Nr. 2. Lwów dnia 5. Stycznia 1859. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Przedpłata na
„PRZEGLĄD POWSZECHNY“
wynosi:

(cena w wal. austr.)

	w miejscu:	na prowincyi pocztą:
całorocznie .	8 zł. — kr.	10 zł. — kr.
półrocznie .	4 „ — „	5 „ — „
kwartalnie .	2 „ — „	2 „ 50 „

Z powodu stempla gazetowego liczba egzemplarzy odbitych stosować się będzie do liczby prenumeratorów. Prosimy zatem o wczesne zamówienie; prenumerujący bowiem później, nie będą mogli otrzymać pierwszych numerów.

Prenumerujący *nowo* na Przegląd **całorocznie**, otrzymają jako dodatek bezpłatny: *Sen w życiu*, powieść jednotomową ozdobnie odbitą.

Jeżeli liczba przedpłacicieli dójdzie do ilości takiej, którąby mogła pokryć koszta wydawnictwa, Przegląd wychodzić będzie trzy razy na tydzień bez podniesienia ceny.

Przedpłatę przyjmują na prowincyi wszystkie c. k. urzęda pocztowe, a we Lwowie księgarnia *Kajetana Jabłońskiego* na placu katedralnym.

Rozsyłając niniejszy numer *Przeglądu* zawiadamiamy szan. czytelników naszych, że prenumerować nań można każdego czasu; zgłaszającym się wszakże po 10. b. m. nie zapewniamy dostarczyć wyszłych dotąd numerów, gdyż z powodu stempla tylko małą ilość zapasowych egzemplarzy nad liczbę prenumeratorów drukować możemy.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 4. stycznia.

□ Pomału zacznie się odsłaniać przyszłość rozpoczętego roku, która w rozwoju stopniowym dziejów niczem innem być nie może, jak tylko częściowem przynajmniej rozwiązaniem założenia, jakie w *przeszłości* spoczywa..

Rok 1858 rozpoczął zamach na ulicy Lepelletier. Zamknął go zaś ruch rewolucyjny w Serbii. — Między temi dwoma wypadkami, obradowali w pocie czoła dyplomaci nad umocnieniem i utrwaleniem wiecznego pokoju, lecz nadaremnie.

W północnej i południowej Europie nowe idey wprawiły jakby w konwulsyjny ruch masy, które nie wiedzą czego chcą, wiedzą jednak bardzo dobrze czego nie chcą — mianowicie, ludy pochodzenia greckiego, słowiańskiego i rumuńskiego.. Zresztą na około wybrzeża Śródziemnego morza panował, i dotąd trwa ruch niezwykły, jakby zapowiadający zmiany w tamtych stronach.

Dwa najpotężniejsze mocarstwa, jedno na zachodzie a drugie na północnym wschodzie, zdradziły przy niejednej sposobności widoczną dążność do sprzyjaźnienia się, jeżeli nie sprzymierzenia. Dziennikarstwo środkowej Europy, obudzone z wiekowego letargu zagrażającem niebezpieczeństwem, tęskniło i tęskni do ścisłego połączenia rozerwanych cząstek. Rejent pruski wyprzedzając konieczne następstwa, chwycił inicyatywę liberalnych tendencyj, być może, w przekonaniu, że zyska sympatyę Niemiec.

W końcu dodajemy, uzupełniając sumę doświadczeń z roku upłynionego, że węzły przymierza rozwolnione atakiem pułkowników francuzkich, nie zdają się być zbyt ścisłemi, i że głos dziennikarstwa francuzkiego naraża na niebezpieczne próby stosunek Francyi do Austryi, tem więcej, że cesarz Napoleon III. który zawiódł rzeczpospolitę, zawieść może gabinety. — Mówią, że cesarz Francuzów zaczyna wierzyć w wojnę...

Quis scit, co za górą?

≈ Pojedynczy człowiek, cały naród i rząd państwa, każdy ma swoje od Opatrzności wytknięte przeznaczenie, i każdy z nich znowu poczuwa się sam do wypełnienia jakiejś missyi. Jeden człowiek sądzi, że odpowiedział przeznaczeniu swemu wynalazłszy krynolinę, drugi niezadowolony zdobyciem wszystkich mórz i lądów; jeden naród sądzi się być powołanym, kultywizować wschód Europy, drugi dumny, że jest hasłem postępu albo swobody obywatelskiej — słusznie li, czy niesłusznie, o tem zawyrokuje o człowieku sąd pośmiertny, a o narodach i rządach historya po zamknięciu pewnej epoki, a w ostatniej instancyi Bóg. Ta ostatnia loika historyi zdaje się czasem zburzać wszystkie kresy ziemskie dla jakiegoś indywiduum, aż w chwili, gdy się zacieknie za daleko, strąci go piorunem sprawiedliwości; czasem wywoła z ciemnych stepów plemiona jak nieznane ogniste komety; a czasem po długim letargu wskrzesza je do piękniejszych czynów... ot tak n. p. odżył w średnich wiekach w całym blasku duch Grecyi i Rzymu w ich pozostałych dziełach. Ale rzadko zjawiają się natchnieni, którzyby mogli dać sąd o człowieku, zanim go z ziemskich więzów uwolni śmierć, albo o toku dziejów, nim się zamknie epoka. Jednak i dla nienatchnionych potrzeba busoli, aby śród krzyżujących się wypadków obecnych kierować ku przyszłości i tę przyszłość wymiarkować — tu im służą ogólne zasady rozumu, doświadczenie z faktów dokonanych i rozważny pogląd na fakta dopiero dokonywane.

Przejdźmy do zastosowania tych ogólników.

Dzisiaj jest to faktem oczywistym, dzienniki wszystkich krajów i barw piszą, a gabinety dają na to dowody, że owa *entente cordiale*, owa serdeczność, o której tyle rozprawiano, kiedy mocarstwa konferowały przy zielonym stole w Paryżu, dziś już jest tylko frazesem; że nawet owa serdeczna przyjaźń była tylko polityczną grzecznością z potrzeby; że dzisiaj Austrya, Anglia i Turcya z jednej, a Francya, Rosya i Sardynia z drugiej strony, jeśli nie dały sobie za nadto drażliwych dowodów zobojętnienia, to naróżnych, jeśli nie na przeciwnych widzą się stanowiskach. Jakoż inaczej być nie mogło. Owa solidarność interesów, o której tyle spisują papieru, objawiła się w bieżącym wieku tylko dwa razy: w r. 1813 i 1814, kiedy szło o strącenie bohatera wieku, i dziesięc lat temu. Te dwa wyrazy „solidarność interesów“ sprzeciwiają się same sobie, skoro te interesa, za które sobie wzajemnie ręczono, upadły, czyli przez ich zaspokojenie, czyli przez inne widoki interesentów. Dzisiaj nie mają mocarstwa przyczyn do wzajemnego ręczenia za swoje plany; i ręczyć nie mogą, skoro na miejsce status quo, tej kierującej na kongresie wiedeńskim idei, stanęła legalizacya dokonanych faktów, jak detronizacya Karola X. i Filipa we Francyi, jak utworzenie samodzielnej Belgii i Grecyi i t. p. — przyczem uważać potrzeba, że tak samo status quo, j[illegible] później czyn dokonany, dwie przeciwne sobie zasady, sankcyonowano i legalizowano — dla utrzymania pokoju. W najjaskrawszem oświetleniu stanęły obok siebie te dwie zasady, kiedy dwory, które strąciły Napoleona I. i cały jego dóm odsądziły od tronu, złożyły życzenia swoje księciu Napoleonowi przy wstąpieniu jego na tron cesarski; i obecnie w Turcyi przy intrygach posłów tych samych mocarstw, które tak ciężką dla jej status quo podniosły wojnę. Nawet posłowie dwóch przeciwniczek, Rosyi i Francyi, w Konstantynopolu idą dzisiaj ręka w rękę. A czyż się wyrzekła Rosya tych swoich zamysłów, dla których zniweczenia marszałek Pelissier zburzył arsenały i doki sebastopolskie?

Trzeci wypadek solidarności interesów, lecz już w innym rodzaju, jeszcze może nastąpi, ale aż wtedy, kiedy Mikołajowskiego chorego uznają lekarze za umarłego, t. j przy exdywizyi jego spuścizny. Przy pierwszym wypadku solidarności interesów, przy upadku Napoleona uznano zasadę status quo; przed i po drugim wypadku wyrobiła się legalizacya faktu, jeźli jest dokonany — a zanim nastąpi wypadek trzeci, jaka się wyrobi idea? Wszak wszystko postępuje, do góry, albo na dół. Status quo, fakt dokonany — a jaka jest, czyli raczej jaka będzie gradacya trzecia? A w historyi forma się nie powtarza!

Sankcyonowano status quo dla pokoju dynastyj; legalizowano fakta dokonane, podawano im nawet rękę, jak Belgii i Grecyi, dla miłego pokoju z sąsiadem — jest jeszcze trzeci stosunek państw, a to do wewnętrznego ich składu.

I tutaj, w stosunkach do narodowości, pierwszy krok zrobiły mocarstwa, konferujące w Paryżu i Stambule, uwzględniając potrzeby narodowości Rumunów wydaniem tak zwanego regulaminu organizacyjnego dla Zjednoczonych księstw Naddunajskich. Okazała się przy tym akcie niby solidarność interesów mocarstw, bo jednomyślność uznano za podstawę przy podpisaniu tego regulaminu, jak przy toku konferencyj paryzkich; ale każde mocarstwo stawiało oraz propozycye w swoim własnym interesie; każdemu coś przyznano i coś ujęto z propozycyj. Nie była to praca jednolita, bo to próba podobnych aktów, to dopiero wykłucie się nowej zasady obok dwóch powyższych.

Do uznania potrzeb narodowości rumuńskiej przez pierwsze mocarstwa Europy i przez Turcyę zwierzchniczkę zjednoczonych księstw Naddunajskich — przybył znowu w Turcyi usunęła księcia Aleksandra, nie pytając się poprzód zwierzchniczki swojej, Turcyi; i oraz oświadczyła, że legalność jest jej zasadą. Gabinet wiedeński, najbliższy sąsiad Serbii oświadczył w urzędowym organie swoim, że się nie wmięsza w tę sprawę.

Jak się dzienniki każą domyślać, nie obyło się tam bez agitacyi Rosyi i Francyi. Przy tej sposobności musimy zwrócić baczność na postępowanie tych rządów w innych stronach. Nie od dzisiejszych to czasów Rosya ma gwałtowną sympatyę dla plemion sławiańskich, będących tego samego, co Rosya wyznania, i umiała je sobie pozyskać, albo zaślepiła blaskiem swej potęgi. Ostatnim tego dowodem jest święcenie Niegusza na biskupa Czarnogóry w Petersburgu, i składki w Rosyi dla Czar-

---

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział pierwszy.

Noc świętego Jędrzeja.

(Ciąg dalszy).

Lecz wróćmy do małej izdebki i zobaczmy, co w niej Polusia robić zamyśla.

Stoi ciągle zamyślona, czasem drżąca mimowolnie; ucho wytężyła ku zegarowi, co tam tyka za ścianą, a oko ma na pół zwrócone ku zwierciadłu, po którem nierówne łojówek światło z ich dymem kopcącym, mglistemi prześlizguje się cieniami.

Aż nogą tupnęła niecierpliwie, tak ją gniewają czas wlekący się powolnie i te dwa głosy wiatru i chrapania, które do takiej czasem przychodzą potęgi, i tak zawzięcie zdają się o prym walczyć między sobą, że biedna Polusia boi się, by jej uchu nie umknął głos bijącego zegara.

A uderzenie to zegara chciałaby przyspieszyć przynaglonem biciem serca, które coraz głośniej tłucze się w jej piersi.

Bo to jest noc św. Jędrzeja; noc to dla dziewic jak wiadomo nadzwyczaj ważna, bo w tej nocy wypuszczone z swych tajnych kryjówek wychodzą na świat ciemne okiem ludzkiem niedostrzeżone duchy i, przemykając cicho na skrzydłach niedoperzy z domu do domu, gdzie tylko są panny na wydaniu, pojawiają się w postaci wróżb najrozmaitszych to na dnie wody, to w kształtach roztopionego ołowiu, to w kabalistycznym składzie kart, to w rozwartej paszczęce psa pożywającego szczęśliwym losem naznaczone gałki mączne.

A ważne to wróżby!... bo woda, ołów, len, karta i gałka w psim pysku, przepowiadają dziewczynie jej przyszłość całoroczną, przyszłość wielkiego znaczenia, bo się z niej może wylenić smutny kwef zakonny, krzyż grobowy, albo... tu dziewczynie serce w piersi skacze raźniej, niżeli w tańcu najskoczniejszym... albo wieniec mirtowy, ślubna zasłona, obrączka na palcu, i uśmiechający się dawca tego wszystkiego, z jasnym lub ciemnym wąsikiem, kochanek, oblubieniec — mąż przyszły!...

Najpewniejszą, najciekawszą, ale i najstraszliwszą wróżbę daje zwierciadło... Nie dosyć wiedzieć, czy się pójdzie czy nie za mąż? ale którażby dziewczyna nie oddała chętnie najpiękniejszą sukienkę swoją, kwiatek najulubieńszy, ptaszka lub pieska faworyta najmilszego, byle się tylko mogła dowiedzieć, jak będzie wyglądał ten mąż wywróżony. Owoż w noc św. Jędrzeja zwierciadło przyjmuje w izbie najdzielniejszego z rozpuszczonych tej nocy duchów, i pokaże dziewczynie, tak jest, pokaże twarz przyszłego, jakby tuż za nią stał i patrzył żywy w zwierciadlaną powierzchnię. Ale na to trzeba stół na środek pokoju wysunąć, i w nocy, gdy już wszyscy usną, postawić na nim źwierciadło, a przed źwierciadłem dwie świec, po lewicy i po prawicy. I trzeba samej jednej czekać w cichości, aż zacznie bić godzina dwunasta, godzina duchów! północ!... Wówczas trzy razy obejść potrzeba stolik z wróżbiącem zwierciadłem, i nie obejrzeć się ani razu, by nie ujrzeć coś strasznego i okropnego, coby mogło o śmierć nagłą przyprawić. A za trzecim razem stanąć przed źwierciadłem i spojrzeć weń, choć z strachem nie małym, ale z wiarą zupełną. Wtenczas źwierciadło nie odbije twarzy patrzącej, ale mgłą, cieniem, coraz wyraźniej wysunie się z głębi twarz męzka nieruchoma!.. To mąż przyszły!.. Czasem pojawi się kościotrup z wyszczerzonemi zębami. Biada dziewczynie, której przyszły tak wygląda; zanim rok minie, z dziewiczym wiankiem na głowie w ciasnej leżeć będzie trumience!...

Polusia była odważna i ciekawa, a do tego by prawdę wyznać, żądna za mąż pójść. I cóż dziwnego?... choć piękna we włosach własnych, ale przekonała się nieraz, że stokroć piękniejsza w czepku.

A więc przygotowała stolik i źwierciadło, i świece; i czekała tylko, rychło północ uderzy na starym zegarze, co tam za ścianą wisi przy ojca łóżku.

Rozdział drugi.

Co też zwierciadło pokazało?

Zegar za ścianą wybił trzy kwadranse.

— Jeszcze kwadrans czasu!... pomyślała Polusia, i wolniej odetchnęła.

Dosyć będzie straszyć się za kwadrans. A tymczasem? uśmiechnęła się z lekka, bo z myśli w myśl przechodząc, wpadła na różne domniemywania, kto też pokaże się w zwierciedle. Jakkolwiek lat miała dopiero dziewiętnaście, bo do skończenia dwudziestego brakowało jej jeszcze trzy tygodni, nie bez tego, żeby jej serce ani razu nie przemówiło jeszcze. Jak wiadomo, w dziewczynie serce dojrzewa najpierwsze; cóż ona temu winna?!

I rumieniąc się — przy jej czerstwem wyglądaniu była to tylko figura retoryczna — zaczęła sobie Polusia przypominać, sięgając aż do najdawniejszych czasów.

Dzieckiem jeszcze była... miała wtenczas roczek trzynasty... bo wówczas spieszyła się jeszcze naprzód z rachunkiem lat... pojawił się w rodzinnem miasteczku aptekarczyk tylko, ale jaki aptekarczyk!... Piotruś mu było na imię, i jak w piosneczce, prawdziwe to licho nie Piotruś!... bo to i wąsik czarny, i oczy wielkie jak dwie czerechy najczarniejsze, a twarzyczka jak jabłuszko okrąglutkie i rumiane!.. A żywy był jak żywe srebro!.. i wielkie nic dobrego. Jak przybył, to pożar prawdziwy rozniecił w miasteczku, serca dziewic i kobiet paliły się niemiłosiernie. I razu jednego wbiegła Polusia do aptéki z buteleczką w ręku, aby gorzkiej wódki kupić dla ojca, który się nią zwykle kurował trzymając się zasady, że klin klinem trzeba wybijać. Piotruś był sam w aptece; ujrzawszy Polusię uśmiechnął się, ale jak?... aniołowie tylko święci odmalowani nad św. Antonim w farnym kościółku tak się uśmiechają. I dał jej gorzkiej wódki z ogromnym przyczynkiem, i osobno dziewczynce wsadził w rękę dwa papierki, jeden z ślazowemi cukierkami, drugi z bergamotową pomadą. A potem! po-

nogórców. Tak samo na zachodzie występuje Francya jako opiekunka narodowości, czyli tak zwanej rasy łacińskiej we Włoszech. Tak Rosya jak i Francya mówią, że mają te misyę. Że się jej uchwyciły, że podają sobie ręce, czy to w Konstantynopolu, czy w Mołdawii, w Serbii, w Czarnogórze, albo we Włoszech i Villa Franca, czy w Paryżu przez wielkiego księcia Konstantego, zapalonego sławianofila — to jest rzecz wiadoma; że się to dzieje dla narodowości, o tem same wołają... i tutaj dość na tem. Czyli zaś to czynią z miłości, czy z interesu — i czy które z nich przy korzystnej dla siebie chwili tego celu nie opuści — to już rzecz inna.

Ramy naszego dziennika nie pozwalają nam, obszernie każdą myśl rozwinąć.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Dnia 28. grudnia umarła w Badenie pod Wiedniem arcyks. Anna siostra cesarza Ferdynanda a ciotka N. pana, po kilkudniowej chorobie w 50 roku życia. Dwór przywdział żałobę na 6 tygodni. Pogrzeb odbył się z wielką wystawą. Zwłoki złożono w grobach cesarskich u kapucynów 31. grudnia.

ANGLIA. Aresztowania ustały nieco w Irlandyi. Przed niewieloma dniami uwięziono jednak jak donosi *Tipp. Exam.* niejaką pannę Valton, oskarzoną o podburzanie wojska pismami. Sledztwo z uwięzionymi odbywa się tajnie. Badanie świadków potrwa jeszcze dni kilka. Chodzi o to, czy istniało przeciwne ustawom krajowym stowarzyszenie tajne, i czy odbywały się po nocach ćwiczenia wojskowe. Do pierwszego mieli się przyznać więźniowie, drugie zaś zaprzeczają.

FRANCYA. Z Paryża piszą do *l'Independance*: Smutne były tegoroczne święta po wsiach. 100.000 rekrutów opuściło przed samemi świętami ognisko domowe. Pobór tak wielkiej liczby rekrutów z jednej klasy wieku naraz, nie jest rzeczą zwykłą w czasach pokoju. Dało to powód do odnowionych pogłosek o wojnie. Słychać o wielkich obozach wojskowych, jakie mają być w tym roku założone. W jednym z nich ma stanąć 30.000 wojska. Są tacy, którzy widzą w tem nową armię alpejską.

— Z Algieryi donoszą o nowych rozruchach; z tego też powodu ma jenerał Mac Mahon skrócić swój pobyt w Paryżu i wrócić do Algieryi. — Paryżanie narzekają na coraz bardziej zmniejszającą się liczbę cudzoziemców. Ma to być skutkiem ostrych przepisów paszportowych. Do *Powsz. Augsb. Gaz.* piszą nawet, że teraz w Paryżu pustki, że hotele próżne, a przed magazynami mody trawa porastać zaczyna. Paryż dzisiejszy ani podobny do dawnego. Korespondent z Paryża do *l'Independance* donosi, że Anglia proponuje nowe konferencye w sprawie księstw Naddunajskich i Serbii, któren to wniosek ma popierać Austrya; przeciwne temu mają zaś być Rosya, Francya, Prusy i Sardynia. Korespondent do *Powsz. Augsb. Gaz.* uważa to doniesienie za fałszywe i dodaje, że konferencye mogą się odnowić, ale tylko w sprawie żeglugi na Dunaju. Z podróży hr. Persignyego do Włoch, o której tyle pisano i która napędziła trochę strachu, gdyż wnoszono ztąd na nieochybną wojnę, nic podobno nie będzie. Persigny wyjechał wprawdzie z Paryża, ale nie do Włoch, tylko do Londynu.

HISZPANIA. Flotyla wysłana przeciw Marokko powróciła już, nie spotkawszy nigdzie statku korsarskiego. Wyprawa została zaniechaną, gdyż cesarz marokański przyrzekł zadośćuczynienie.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Z Jas piszą do *Austr. Gaz.*: Czem bliżej do wyborów księcia, tem większa tworzy się między stronnictwami przepaść, a wypadek wyborów nie jest do przewidzenia. Listy wyborcze już zamknięte, w Mołdawii rozpocznie się za kilka dni drugi akt tego widowiska. Nieporozumienia, jakie zaszły między rządem mołdowołoskim a c. k. jeneralną ajencyą, niezałatwione jeszcze, i nie mogą nawet tak łatwo być załatwione, gdyż wszelkie pisma i listy nieotwierane zwracają się rządowi mołdawskiemu; na pieczątkach bowiem jest napis „Księstwa Zjednoczone". Tak samo mają się rzeczy z wizą paszportową; dla tego też kupcy, którzy wybierają się na jarmark lipski, mogą mieć wielkie z tego powodu trudności. Kilku wytoczyło już ajencyi austryackiej proces o wynagrodzenie strat, jakie ponieśli z powodu niewizowania ich paszportów.

PRUSY. Donosiliśmy już dawiej, że wszystkie gminy żydowskie w Prusiech podały prośbę do księcia regenta o wdanie się w sprawę Mortary, i o wstawienie się do rządu papiezkiego o wydanie dziecka. Na prośbę tę otrzymały one odpowiedź odmowną.

ROSYA. *Pszczoła Północna* wystąpiła przeciwko pogłoskom wojennym, i dowodzi przechodząc kolejno sytuacyę wszystkich państw europejskich, niemożliwość wojny. Jak piszą do zwykle dobrze zainformowanego *dziennika Odeskiego* z Aten, spodziewają się tam przybycia w. księcia Konstantego z wszelką pewnością w kwietniu. List z Cetynii umieszczony w *Pszczole Północnej*, jest przepełniony wyrazami wdzięczności, z jaką się oświadczają Czarnogórcy dla Rosyi i Francyi za wdanie się w ich sprawę i ochronienie ich przeciwko mahometanom.

SERBIA. *Ost. D. Post.* powiada: Francuzka *Presse* cieszy się widocznie z wypadków serbskich jedynie z tego powodu, że są one niemiłemi Austryi. Ażeby pozyskać dla księcia Miłosza sympatyę Francuzów, nazywa go ten dziennik zaciętym nieprzyjacielem Turków, zamilcza wszakże, że jest on jak *Ost. D. Post.* powiada, ślepym Rosyi zwolennikiem. Półurzędowa *Patrie* występuje bardzo energicznie przeciwko możliwej interwencyi Austryi w Serbii, pomimo że jak *Ost. D. Post* twierdzi, Austryi ani się nie śni wdawać w te sprawy. *Wiedeńska Gazeta* mówi także, że rząd austryacki nie wmiesza się czynnie w sprawę serbską, że ją dyplomatycznym krokom pozostawia, i że tylko granice swoje na wszelki wypadek zabezpieczyć myśli; w tym celu też wysłano do Semlina koleją żelazną z Pesztu pułk piechoty, baterye artyleryi i stosowną liczbę wojska innej broni.

— Korespondent z Belgradu do *Gaz. Austr.* opisuje w ten sposób kontrrewolucyę, jaką podnieść chciało wojsko serbskie, zdaniem skupczyny, przez detronizowanego księcia Karageorgewicza podburzone. Gdy dnia 23. Miłosz przez naród księciem panującym został obrany i cała sprawa zdawała się już skończoną, rozszedł się raptem okrzyk: „Do broni" Wojsko regularne oświadczyło, iż ani Michać księciem nie uznaje, ani uchwał skupczyny słuchać nie myśli, ale owszem skupczynę rozpędzi, a księciu Aleksandrowi na powrót odda rządy w ręce. W okamgnieniu stanęły barykady, poprzecinano komunikacyę między koszarami, salą skupczyny i twierdzą zostającą w rękach tureckich, gdzie się schronił książę Aleksander, którego też z tego powodu skupczyna ogłosiła zbiegiem.

— Senat, który nie potwierdził obioru Miłosza, został zwabiony do koszar i podpisał tam, jak teraz utrzymuje, akt przymuszony, którym uznaje wybór księcia Miłosza nielegalnym. Dwóch senatorów udało się konno w towarzystwie oddziału kawaleryi i 60 pieszych żołnierzy ubocznemi drogami do twierdzy, w celu wzięcia pomiędzy siebie i sprowadzenia do koszar księcia Aleksandra. Ludność uwiadomiona o tem, przeszkodziła wykonaniu zamiaru, zaskoczyła im drogę i rozbroiła. Broni nieużywano umyślnie. Panom senatorom i oficerowi dowodzącemu, których ściągnięto z koni, kazano chłopcom ulicznym przetrzepać skórę i związanych odprowadzono do więzienia. Wojsko poddało się i pobratało się z ludem wśród okrzyków „Żywio kniaź Miłosz!" Wieczorem opuścił cały senat koszary, przyznał się do winy i poddał się uchwałom skupczyny. Dnia drugiego zmieniła i reszta wojska swoje postępowanie, złączyła się z narodem i poddała się skupczynie i rządowi prowizorycznemu.

— Telegrafem nadeszły następne wiadomości z Belgradu: Deputacya, która 31. grudnia udała się do księcia Miłosza Obrenowicza, składa się z biskupa, jednego senatora, archimandryty, jednego z wyższych oficerów, prezesa sądu, 18 członków skupczyny i jednego deputowanego, którego miasto Belgrad w nagrodę jego postępowania będzie miało prawo wyznaczyć. Najwyższe dowództwo nad wojskiem jest obecnie w rękach Stefki, który uchodzi za głównego zwolennika księcia Miłosza. Najświeższym aktem rządu tymczasowego, który dotychczas zostaje w zgodzie z senatem i skupczyną, jest pozwolenie powrotu, dane wychodźcom i wygnańcom politycznym. Familia księcia Aleksandra zajęła mieszkanie prywatne. — Zarzucają detronizowanemu księciu Aleksandrowi, który bawi ciągle w twierdzy tureckiej, że on starał się wywołać wojskową kontrarewolucyę, i zażądano z tego powodu wydalenia księcia z twierdzy. Dnia 30. miało wojsko złożyć nową przysięgę. Tak bram miastu jak i barykad bronią uzbrojeni mieszczanie. Wszystkie drogi do twierdzy odcięte. Wukczicza nigdzie nie widać. Księżna z familią zabarykadowana w Konaku. Nikt się o nich nie troszczy. Dotychczas nie popłynęła krew. Podanie do W. Porty odesłano już. Wojska tureckie w twierdzy stoją pod bronią, działa na wałach w pogotowiu, lunty pozapalane.

TURCYA. Czytamy w *l'Independance*: Chociaż niemożna bezwarunkowej dawać wiary wiadomościom nadchodzącym ze Wschodu, gdyż wiadomości te zwykle otrzymujemy od Greków, którzy z upragnieniem wyglądają upadku państwa otomańskiego: nie ulega przecież wątpliwości, że jeżeli nie ziszczą się nadzieje, jakie obudził hatihumajum, groźną jest przyszłość Turcyi. Mocno się omylił sułtan myśląc, że dosyć jest rzucić kilka słów na papier, aby się uwolnić od nalegań europejskiej dyplomacyi; i należy się obawiać, by wkrótce nie przekonał się dotykalnie o tej pomyłce. Wiadomo powszechnie, że Grecy i w ogóle wszyscy chrześcianie żyjący pod berłem tureckiem, uwierzyli na prawdę w wyzwolenie polityczne hatihumajumem obiecane, i dla tego dotąd oczekują ziszczenia przyrzeczeń; i że ich naczelnicy, jakkolwiek gwałtowni w życzeniach swoich, w działaniu przecież umiarkowani ciągle umieją ich zapał hamować. Wszelkie wiadomości nadchodzące ze Wschodu, utwierdzają w przekonaniu, że jeżeli w krótkim bardzo czasie rząd turecki dobrowolnie nie urządzi zbyt napiętych stosunków wewnętrznych, strumieniami krew popłynie; a nastąpi to wtedy, kiedy znani dobrze przewódzcy tem większy wpływ mający na chrześcian osiadłych w Turcyi, że z wiedzą ich pracują w Paryżu, Londynie i innych stolicach Europy, orzekną: Wstrzymywaliśmy was dotychczas, ale teraz wybiła już godzina. Jak teraz są usposobieni chrześcianie względem panujących nad nimi Turków, najlepiej poznać z broszury p. Pitripos pod tytułem, „Państwo Bizantyńskie." Wszystkie nadzieje chrześcian jasno są w niej wyłożone, wszystkie skargi z siłą wypowiedziane; a ostatecznym wnioskiem tej broszury jest żądanie, za którem są wszyscy wykształceni ludzie, aby Porta pomiędzy chrześcianami szukała ministrów. Słusznem jest w samej rzeczy, aby nieudolność ustąpiła miejsce rozumowi.

— Ze Stambułu nadeszły następne wiadomości: Mehmet Dżemil Bej odjeżdża do Paryża. Trzech zięciów sułtana zostało zamianowanych członkami najwyższej rady sprawiedliwości.

— Z Damaszku piszą do *Powsz. Gaz.*: Dnia 5go grudnia przybył tu rosyjski biskup Kyrilos. Celem jego przybycia ma być wizytacya religijnych zakładów, kościołów, klasztorów i w ogóle wglądnienie we wszystko, co dotyczy sprawy kościoła greckiego w Syryi. Wjazd biskupa odbył się z nadzwyczajnym przepychem, cały kler grecki z trzema biskupami na czele, wicekonzulowie Rosyi, Grecyi, Holandyi, Belgii i tłumy mieszkańców greckich wyszli naprzeciw biskupowi, domy wszystkich majętniejszych Greków były przystrojone i oświecone. Korespondent sądzi, że to przyjęcie najlepiej dowodzi, jak sympatyzują wszystkie greckie narody z Rosyą.

WŁOCHY. Profesor zamordowany w Pawii nazywa się Biceio; sądzą, że sprawcy mordu należą do tajnego stowarzyszenia, i że przez pomyłkę tylko zabito profesora, miano bowiem na celu jak się zdaje dyrektora policyi p. Rassi. Jak donosi *Tryest. Gazeta*, wyszedł rozkaz, by wszyscy studenci nie osiedleni w Pawii, miasto to opuścili.

— Król i królowa pruscy przybyli 25. grudnia do Rzymu.

— Dzienniki zajmują się znowu sprzedażą księstwa Monaco. Jak *Armonia* utrzymuje, stoi z tym projektem w związku podróż w. ks. Konstantego do Paryża.

— Z Nizzy piszą do *Ost D. Post.*, że rząd rosyjski starał się u rządu neapolitańskiego o pozwolenie założenia w *Brindisi* składu na węgle, że król Ferdynand jednak wprost temu żądaniu odmówił, jakoby z tego powodu, że mu teraźniejsza polityka Rosyi nie jest dosyć jasną. Tendencye rządu, miał powiedzieć król neapolitański, który jedną rękę podaje Sardynii a drugą Neapolowi, który jedną stacyę zakłada w Villa Franca, a drugą w Brindisi, są trochę podejrzane.

— *Koresp. Havas* donosi z Neapolu o nowym poborze wojskowym w ilości 18.000 ludzi. W arsenałach i fabrykach broni panuje od niejakiego czasu niezwykły ruch.

CHINY. Wiadomości najświeższe z Chin donoszą o zawartym już między Francyą a Japonią układzie. Ma on być zupełnie taki, jak angielski. Powstańcy chińscy buszują w środkowych Chinach. W Kantonie spokój przywrócono zupełnie. Handel ożywia się.

INDYE. Według doniesień prywatnych zamieszczonych w *Pays*, potwierdza się wiadomość o świetnem zwycięztwie powstańców. Zdaje się rzeczą pewną, że Tantia Topi spotkał idąc na Kandeisz, czterotysięczny korpus angielski podzielony na 3

---

rwał dziewczynkę, i poprowadził przed zwierciadło tak maleńkie, że trzeba było przytulić twarz o twarz. I rzekł do dziewczyny, której twarz w tej chwili do świętojańskiej wiszni była podobna:

— Piękna byłaby z nas para!...

A że twarze były tak blisko, więc przypadkiem zapewne dotknął gorącej twarzyczki jeszcze gorętszemi ustami. Polusia sama nie wiedziała, jak zaszła do domu, a ze trzy dni chodziła jak nie swoja, a ze trzy noce nie spała, a przecie marzyła o samych czarnych oczach, które setkami, tysiącami skakały koło niej...

— Ładny był Piotruś! pomyślała sobie.. ale on się pokazać nie może!.. Oj co nie może!... to nie może!... Bo Piotruś nic dobrego tak się rozkochał w einemerce, że z wielkiej rozpaczy — zażył trucizny; i dawno już, bardzo dawno leży za cmentarzem.'

W parę lat poźniej, Polusia miała roczek szesnasty; to był znowu studencik lwowski. Bo Polusia nie zawsze mieszkała w rodzinnem miasteczku i w rodzinnej chatce. Całe prawie dwa lata, bo dwadzieścia miesięcy bawiła Polusia we Lwowie, przy ciotecznej siostrze znacznie od niej starszej, która była tam modniarką. Ojciec posłał ją do siostrzenicy swojej na wychowanie, i Polusia doskonale wyuczyła się robić czepeczki, kapelusiki i inne kobiece robótki, a najlepiej umiała siedzieć przy oknie z oczami w robotę niby wlepionemi, i widzieć przez drzwi szklanne, co się tam dzieje na ulicy. I był tam także studencik — blondynek tym razem, i bez wąsika jeszcze — a to właśnie, co w studentach najładniejszego i najniebezpieczniejszego. Mieszkał zaraz w sąsiedztwie, i zamiast do szkoły, chodził po ulicy, zaglądając przez szklanne drzwi do modniarki. Raz, raz tylko zdybali się w sieniach, ale to bardzo krótko, bo Polusia niosła dla starszej panny siedzącej w sklepie likieru kieliszek i parę kiełbasek na śniadanie. Lecz czyż to długiego trzeba czasu, będąc młodym, aby się zrozumieć? Spojrzeli sobie w oczy, westchnęli, i oboje wiedzieli już, że się kochają. Żeby nie starsza panna z tem śniadaniem! Oj żeby nie ta starsza panna! bo i ona patrzała z pod oka na studenta biegającego po ulicy, a że była znawczyni i doświadczona, miarkowała po butach i rękawiczkach, że student ma majętnych rodziców. I... tu jeszcze serce Polusi zadrżało bolem i gniewem... starsza panna, której łatwiej było wychodzić, porwała jej blondynka lubego z pod samego nosa. Zdrajca blondynek przeniósł serce swe do starszej panny, bo umiała lepiej kokietować, bo starsza, a młode studenty mają właśnie słabość do starszych panien! Bądźże tu młodą, naiwną i niewinną jeszcze!...

Po studenciku pojawił się oficerek; ten był znowu szatyn, i miał nadzieję wąsów woskowaną i naciąganą niemiłosiernie. Oficerek zaczął często przychodzić do sklepu, i zawsze targował wiele i długo, bo chciałby jak twierdził, coś ładnego kupić dla siostry, która aż gdzieś na Bukowinę czy na Wołoszczyznę za bardzo bogatego poszła bojara. Nie wiele kupił wprawdzie, ale za to biednej Polusi nie mało raków napędził; bo nie dosyć, że patrzył w nią zawzięcie, i jakoś tak czarująco, ale nieraz przy mierzeniu wstążek za rękę porwał i uścisnął ukradkiem, i nawet — tym razem aż jej łokieć z rąk upadł — wsunął jej do ręki bilecik strasznie czuły i wymowny, choć galicyjskim językiem napisany. Tym razem starsza panna nie mogła przeszkodzić, bo oficerek choć mało co starszy od studencika, miał więcej od niego rozumu. Dla starszej panny miał szacunek i czasem parę rękawiczek, a dla młodszej zachował miłość. I kto wie, co by się było stało? bo już razu jednego, drżąca cała wybiegła na szkarpy i zdybała oficerka, który jej przysięgał na straszne zaklęcia, bo i na imię przodków swoich, których nie miał, i na ostrze tępego pałasza, i na duszę o którą nie dbał, i na niebo które było zachmurzone — że ją kocha szalenie, kochać bedzie wiecznie, i... ożeni się nawet. Dziewczyna wierzyła, i kochała bez pamięci!... kto wie coby się stało! Lecz nagle przyjechał ojciec, i zabrał Polusię do domu. Niepoczciwi ci ojcowie! Płaczu i lamentu było wiele, ale już od tej chwili nie widziała oficera. Kto wie gdzie się teraz obraca?... Może umarł z rozpaczy?... Ale cóż robić?.. Polusia zapomniała oficera. (C. d. n.)

TEATR POLSKI.

(9) D. 3. b. m. mieliśmy dwie nowości naraz w teatrze polskim. Pierwsza była komedya we dwóch aktach z francuzkiego pana *Oktawa Feuillet*, pod tytułem: *Niebezpieczeństwo grożące.* Nazwisko autora, jedego ze znakomitszych pisarzy francuzkich, uprzedza już korzystnie za tym utworem scenicznym, który w Paryżu podobał się bardzo. I w rzeczy samej komedya ta przeprowadzona jest bez wielkich *coups de theatre*, do których nas Francuzi przyzwyczaili, z niemałą zgrabnością; w zawikłaniu samem i w dyalogowaniu jest nawet żywość i dowcip. Z tem wszystkiem jest za nadto rozwlekła, tak że w końcu nudzi prawie. I sama treść komedyi jest już należycie zużyta. Idzie tu o tę w francuzkich komedyach i dramatach tak niezbędną niewiarę małżeńską, która wszędzie i zawsze występuje w tak jaskrawych najczęściej barwach, że w końcu dziwne bardzo masz wyobrażenie o tem francuzkiem społeczeństwie. W niem bowiem tak po najpierwszych salonach, jak i w tem przez nich nazwanym półświecie *(demimonde)* nieszczęśliwi mężowie jak w lesie przed rozbójnikami, strzedz się muszą przed bandą lwów i dandysów, goniącą za ich spokojem i honorem. Dawniej exploatowano tę niewiarę małżeńską z takiem zapomnieniem granic przyzwoitości, że się na scenie same odbywały awantury, Aretyna pióra godne. Dziś starają się zejść coraz więcej z tego pola mordów, gwałtów, krwi i pożogi, jakiem była scena francuzka; ale w gruncie została niewiara małżeńska jako najsilniejsza dźwignia intrygi dramatycznej, jak gdyby już niezaprzeczonym acz smutnym było faktem społecznym, że łatwiej o białego kruka, niżeli o wierną żonę. Smutny to stan czy społeczeństwa chorującego na takie zgangrenowanie wewnętrzne, czy sztuki niezdolnej podnieść się do innych szlachetniejszych uczuć ludzkich! Owoż i w tej komedyi Feuil-

kolumny; na jedną z tych kolumn miał śmiały przewódźca powstańców na drodze do Chuprach uderzyć i rozbić ją zupełnie, nim zdołały nadciągnąć dwie inne na pomoc. Tantia Topi ma dowodzić 18.000, nie śmieli więc Anglicy ścigać go. Podług *Pays* zdaje się być także rzeczą pewną, że okręgi Galna i Mekrat, jak też miasta Tedjara i Alinaghur powstały na nowo. Wiadomości te jeżeli się potwierdzą, dadzą kampanii teraźniejszej całkiem inny, Anglikom nie koniecznie pomyślny obrot.

Uwagi nad dziennikarstwem polskiem w Galicyi.

(α—ω) I. „...Trudno zresztą czegoś innego tam się spodziewać, gdzie nigdy solidarności nie było w czemkolwiek, gdzie walki o zasady nie rozumieją, ale ją zaraz na pole osobistości przenoszą. *Zapominają zwykle, że podtrzymywaniem wzajemnej zawiści nic się dobrego nie zdziała.* Nie dojrzeliśmy nawet do tego stopnia, by przyznać temu nawet słuszność, kogo nienawidzimy lub przeciw komu niechęć czujemy“...

Ustęp ten z korespondencyi lwowskiej do *Gazety Warszawskiej* Nr. 344 piszącego pod znakiem (x), o którym już kilka razy wspominaliśmy w naszym dzienniku, zamieszczamy jako motto niniejszego artykułu. Wyraża on w krótkości summę także naszych opinii o przyczynach czy źródłach złej strony naszej prasy peryodycznej.

Chodziłoby więc tylko o to, kto tę zawiść *podtrzymuje*, i kto i dla czego nie chce przyznać przeciwnikowi urojonemu słuszności? Zestawiając poniżej kilka uwag nad dziennikarstwem polskiem w Galicyi, wytkniemy o ile nam różne względy pozwolą, jego złe i dobre strony, a wskazując zarazem jedne i drugie tuszymy, że szanowny autor korespondencyi, z której zamieściliśmy na samym wstępie ustęp, jeżeli sam się w piersi nie uderzy, to będzie się starał skruszyć przynajmniej serce tych, z którymi w bardzo bliskich zostaje stosunkach.

Byłoby niezaprzeczenie rzeczą zbyteczną, rozwodzić się i dowodzić ważności dziennikarstwa w naszych czasach; starczy również na wzmiance, że stosunek prasy peryodycznej polskiej do publiczności czytającej jest wcale inny, jak stosunek n. p. dzienników francuzkich lub angielskich do czytelnictwa francuzkiego lub angielskiego. Stan nasz jak pod wielu względami, tak i pod tym, mówiąc krótko a węzłowato, jest anormalny. Jeżeli więc rzemieślnicza zawiść literacka, wyprawiająca harce po dziennikach zagranicznych kompromituje literaturę: u nas nadto zrządza gorsze złe, bo oddala od celu, do którego powinniśmy dążyć z wytężeniem sił wspólnych.

W wieku naszym przeważnie materyalnych dążności, w którym kwestye rozdziału dóbr ziemskich pomiędzy masy, rozdziału rocznej produkcyi między pracujących, odebrały wszystkim innym pierwszeństwo: zajęła i ekonomia polityczna niepospolite w dziedzinie nauk stanowisko, a prawidła jej zastosowane do statystyki, stały się niemal miarą, wedle której oceniamy różne momenta kultury pewnego kraju. Owoż i stosunek produkcyi literackiej pewnego kraju do konsumentów, przedstawiony cyframi, ma wyrażać mniejszy lub większy stopień oświaty. Jest i w tem trochę prawdy, i dlatego zamieszczamy poniżej te cyfry naszej produkcyi i konsumcyi literackiej.

Za dokładność arytmetyczną ręczyć nie możemy, wszakże w przedstawieniach pewnego stanu kultury cyframi chodzi przedewszystkiem o proporcyę. W roku zeszłym wychodziło w języku polskim w Galicyi 7 pism peryodycznych, t. j. Gazeta Lwowska z Rozmaitościami i Dodatkiem tygodniowym, Czas z Dodatkiem, Przegląd powszechny, wszystkie trzy dzienniki polityczne; nadto Dziennik literacki, Przyjaciel domowy, pismo poświęcone rozrywce, a po części nauce dla gospodarstwa wiejskiego, Roczniki Towarzystwa gospodarczego we Lwowie i Tygodnik Rolniczo-przemysłowy w Krakowie. Największą liczbę prenumeratorów miał Przyjaciel domowy. Liczba ich wynosiła około 3300. W najmniejszej podobno ilości rozchodziły się Roczniki Towarzystwa gospodarskiego. Liczbę dokładnie nie znamy, przyjmujemy ją tylko w przybliżeniu na 500. Liczba abonentów Czasu, Przeglądu i Dziennika literackiego mogła wynosić po 900 do 1200. Gazeta Lwowska nie cieszyła się podobno zbytkiem prenumerującego czytelnictwa. Zważywszy, że kilka z pomienionych pism prenumerowali jedni i ci sami czytelnicy, stan konsumcyi literackiej w Galicyi na 5milionową ludność nie przedstawia bardzo pocieszającego rezultatu. Przechodząc do szczegółów dosyć będzie nadmienić, że w roku zeszłym wyszło około 950,000 numerów na 5,000.000 mieszkańców; że zatem zaledwie jeden numer przypada na piątego mieszkańca, a to przez ciąg całego roku. Już też każdy przyzna, że jeden numer na rok nie jest zbyt wiele do strawienia. W porównaniu z produkcyą i konsumcyą zagraniczną, mianowicie zachodnią, ubóstwo nasze wystąpiłoby tem wydatniej. Również z Królestwem kongresowem, które także 5 milionów liczy, mierzyć się nie możemy; co więcej, nawet stosunek cyfrowy ruchu literackiego w zabranych krajach i w Rosyi jest o wiele pomyślniejszym jak u nas. Jedynie w porównaniu z dawniejszym naszym stosunkiem, jaki zachodził między produkcyą a konsumcyą literacką (wyłączywszy rok 1848), możnaby zestawić cyfry na dowód pomyślnej progresyi. Przyjaciel domowy jest niezaprzeczenie pierwszem czasopismem w Galicyi, które się rozchodzi w ilości 3300 egzemplarzy.—Niezawodnie byłoby ciekawą rzeczą, dojść przybliżonym rachunkiem, w jakiej ilości kapitał podtrzymuje u nas produkcyę obroku duchowego; cyfra kapitału, którą prasa polska w Galicyi stoi, wykazałaby nam najdowodniej, że jest wyższy, szlachetniejszy bodziec, utrzymujący ją, acz w dosyć słabym ruchu.

Przedstawiwszy w ogólnych zarysach cyfrowe stosunki, przystępujemy do uwag nad stroną intelektualną i moralną naszego dziennikarstwa krajowego, niezaprzeczenie ważniejszych, niż data statystyczne.

Wiadomo, że do wydawnictwa dzienników wedle brzmienia ustaw prasowych, jest niezbędnie potrzebną koncesya rządowa. Udzielenie jej zawisło od warunków ustawą przewidzianych i przepisanych. Drukarze i księgarze albo wydawcy z profesyi, stoją w pierszym rzędzie wybranych, którym ze względu na zarobkowość, jeżeli jeszcze inne potrzebne przymioty posiadają, rząd w interesie krzewienia prawdziwej oświaty w narodzie, jak najchętniej koncesyi udziela. Są to niezaprzeczenie ludzie zacni, gotowi nawet ile możności swój interes wydawnictwa prywatny, pogodzić z interesem publicznym—lecz mimo tego nie zawsze zdolni pojąć i zrozumieć, że nadanie i używanie przywileju, połączone jest z pełnieniem obowiązków także niezwyczajnych.

Nie potrzeba dowodzić, że do wydawnictwa dzienników czy to politycznych czy innego rodzaju potrzeba choćby *trochę* nauki i rutyny, potrzeba nadto jak w każdej fabryce, wyrobników. — Wyrobnikami temi są tak zwani literaci albo pisarze — biedny proletaryat, który za marny grosz uprzywilejowanemu wydawcy prac literackich drogą dzienników, sprzedaje swoje długoletnie studya, płody głębokiej rozwagi, utwory twórczej fantazyi, a nawet owoce natchnienia. I nie ma się czemu dziwić: pisarz młody czy stary, początkujący czy wytrawiony, potrzebuje żyć, wydawca wydawać. Na podstawie tego solidarnego interesu wchodzą ze sobą we wzajemne stosunki, stosunki mniej więcej podobne do owych jakie natrafiamy w różnego rodzaju fabrykach, acz stopień wykształcenia, wyższość umysłowa, a nieraz i instynkt potrzeby zaciera wydatniejsze cechy w charakterze pryncypała i podwładnych. Gdzie koncesyonowany wydawca nie przeleje swoich praw koncesyjnych, tam najczęściej ciało zbiorowe robotników pracujących w jednym dzienniku, ma dostateczną siłę ciężaru, by utrzymać w równowadze interes zysku wydawcy, który się często niedorzecznym widzimisiom powodować daje, z interesem piśmiennictwa, interesem publicznym. Najgorzej tam się dzieje, jak nas historya uczy, gdzie odpowiedzialny za redakcyę wydawca odstąpi swój przywilej literatowi, który jest w jednej osobie i przedsiębiorcą pieniężnym i redaktorem—zwłaszcza jeżeli ta jedna osoba dójdzie do tego przekonania, że w niebie jest pan Bóg, a tu na ziemi po Bogu *on* pierwszym i ostatnim. Biada temu, kto nie uderzy czołem przed jego wyższością. Jako żywo! on pisał recenzye, ganił wszystkich i wszystko, a więc jest najwyższym, nieomylnym sędzią, przetańczył się w gorączce na grzbiecie ludu, a więc jest de jure i de facto absolutnym władzcą z woli ludu. I rzeczywiście trzeba niepospolitej siły rozsądku zdrowego, aby dobiwszy się do takiej wysokości, złożyć dobrowolnie buławę lub berło, i jak drugi Washington lub Cincinnatus wrócić do domowej zagrody, choćby tylko na znak, że w imieniu tych samych zasad, które nas na tron wyniosły, nie chcemy nikomu zagradzać drogi do zasług, do szlachetnego współzawodnictwa o sympatyę kraju.

Niestety! ludzie są zawsze i będą aż do skończenia świata tylko ludźmi. Kogo blask rzeczywistej czy urojonej władzy zaślepi, zapomni prędko o obowiązkach, jakie na niego bądź przynanie, bądź uzurpacya wkładają, i przestanie zarazem miarkować chcemisię złego ducha, który się *ego* nazywa. Czasu bezkrólewia primas literatury ni to literatus natus, przedsiębiorca pieniężny i redaktor w jednej osobie, dla zabezpieczenia swojej władzy i swojego wpływu przeciw gromadzącej się powoli w koło *szopy* ciżby literackiej, która lada chwila może wysadzić z swojego łona niebezpiecznego trybuna—używa i nadużywa środków i środeczków nie bardzo zgodnych z interesem rzeczypospolitej literackiej—z interesem prawdy i dobra publicznego. Ten motłoch rokoszujący nieustannie, potrzeba w ryzie trzymać.

Zamiast więc nadać kierunek obudzonym instynktom i świadomym siebie chęciom pobocznym; zamiast przodkować na szerokiej drodze, po której stąpać powinien kierownik reputowanego w narodzie organu; zamiast podpierać inne pisma szczerze i po bratersku, zamieniać powoli *to co jest, na to czem być powinno*—rzuca się z całą zaciekłością obawiającego się o swój tron despoty, na wszystko co tylko z pod jego nie wyszło stempla. Powstało n. p. nowe pismo, przeciwko którego tendencyom nic umotywowanego powiedzieć nie można, które się nieustannie podnosi w sympatyi publicznej: zaraz wyprowadza przeciwko niemu szereg najzłośliwszych insinuacyj godnych języczliwości sykofanta. Zaczną się gromadzić nowi młodsi ludzie w chęci uczciwej pracy na niwie literackiej, którzy na nieszczęście nie otrzymali od niego dyplomów na literatów, nie zostali przez niego pasowani na rycerzy — on wnet zapyta od niechcenia: Co wy za jedni, kto was rodzi, i jakim pieczętujecie się herbem? a że herbów biedaków państwo, n. p. Dziennika literackiego, jeszcze nie uznało, odsądzi ich szlachetny kierownik, bez najmniejszej restrykcyi od czci i wiary, ogłosi banitami, którzy nie mają żadnego najmniejszego prawa do udziału w sprawach rzeczypospolitej literackiej.

Lecz jak nas grecka historya uczy, wszystkie te i tym podobne środki despotyzmu miasto się przyczynić do umocnienia i utrwalenia władzcy, przyspieszą tylko upadek bezmyślnych samodzierzców. Rokosz wzrasta, a tron zaczyna się co raz więcej chwiać, esy i floresy korony zamieniają się na bańki mydlane, obawa i zawiść jak furye namiętne krępują rozsądek, a despota niedorzecznem postępowaniem kopie sam grób dla swojej władzy. I nie ochronią go od upadku ani gwardya przyboczna pretoryanów, ani uorganizowana banda sykofantów znosząca i roznosząca czerniące plotki, ani nawet szumne manifesta, głoszące zdumionemu światu, że primas literatury z łaski bożej i woli ludu, otoczył się wielkiemi ludźmi, wielkiemi imionami w narodzie.

Korespondencye.

(Środek na wiejskie nudy. O pasiecznictwie.)

(K) **Lwów** *dnia 2. stycznia.* Przed świętami spotkałem znajomego jegomości ze wsi, który się okropnie oskarżał na nudy wiejskie w zimie. Słuchałem cierpliwie nudnych skarg jego, domyślając się zwłaszcza, że tym nudom najwięcej winne było okno, przez które po całych dniach patrzał nadaremnie, czy nie zajedzie na dziedziniec fortuna na żydowskim wózku, z popytem za przeniczką; i winne były pustki w pularesie—a tu jedź do miasta z jejmością, i skupuj bakalie na święta, i obstaluj sukienki na karnawał, i płać za guwernantkę w domu i chłopców w szkołach!

I ja byłem w zimie na wsi, i to w zapadłych wertepach połonin, i co dzień, co godzina spijałem po pełnym pucharze tego gorzkiego napoju, nudów, kiedy gorąco w izbie zaszołomia, a ucho okropną ciszą przelęknione samo dzwoni, i rozpacz porywa słuchając nieubłaganie, jak fatum, metodycznego tykania zegaru. Najokropniejsze zawody tak nie zabijają sprężystości ducha, jak takie nudy, czyli raczej próżnowanie. A przecież byłyby środki na to, i nie tylko żeby się zabiło czas, ten największy skarb a największego wroga śród nudów — ale owszem byłby pożytek wielki i zadowolenie wewnętrzne, gdyby się go użyło. Prawda, że mogę go zalecać tylko tym szczęśliwym, którym potrzeba albo rozumni rodzice dali wykształcenie wyższe, nad konwencyonalną wprawę nóg i języka.

Nie można czytać bez oburzenia, jak za granicą przedstawiają lud nasz jako barbarzyńców, chociaż rafinowana cywilizacya jest okropniejszą od jej braku, bo z niej już niema powrotu na naturalną drogę. Zarzucają mu, że nie ma ochoty do oświaty, jak gdyby ciemny mógł czuć pod nogą, która droga prowadzi do przepaści, a która do domu! Zarzucają naszym oświeceńszym klasom, jako niezachęcają ludu, nie poddają mu jako starsi bracia pomocy do oświaty. Szeroko o tem Dawid pisał; i tu czyn najdrobniejszy w tej chwili ma większą zasługę, niż najmędrsze pisanie. „Jako który może, niecha do dobra wspólnego pomoże“ napisał

---

leta, trudno moralniej i (nawiasem powiedziawszy) dłużej obrabiać treści niemoralniejszej. Jest to niby wyższa, salonowa komedya, bo i osoby i język i ton doborny, ale prześlizguje się tuż obok wielu wyobrażeń, jakby wziętych z tego ich półświata. Treść w krótkości jest następująca. *Baronowa de Vitré* (pni *Aszpergerowa)* wdowa gryzie się synem jedynakiem *Albertem* (p. *Kaliciński)*, który zamiast starać się o miejsce w dyplomacyi jemu przyrzeczone, roztrzepuje się, i sam sobie niejako przeszkadza. Matka domyśla się jakiejś miłostki, co wszystko dowiadujemy się z ogromnie długiej expozycyi odbytej w scenie z *hrabią Favieres* (p. *Maleszewski)* starym elegantem, któremu jeszcze marzą się czasem duchy przeszłości młodej, co go robi rzetelnie śmiesznym charakterem w tej komedyi. Ze zgrabnej bardzo rozmowy, jaką ma ze synem, dowiaduje się, że tenże ma jakiś romans w początku, i że właśnie na balu u ministra, gdzie się akt pierwszy odbywa, czeka na telegraf od ukochanej, który ma mu dać znak w postaci rubinowego pierścionka na palcu męża tej, którą kocha. Jakoż w trzeciej ogromnie długiej rozmowie dowiaduje się matka, że tym mężem za telegraf kochankowi żony służącym jest p. *de la Roseraye* (p. *Hubert)* urzędnik przy ministeryum, mąż *Karoliny* (panna *Safir)* siostry ministra, która miała to miejsce dla Alberta wyrobić, ale rozgniewana niby na niego, zaszkodziła mu. Matka poznawszy teraz wszystko, bierze pod niekoniecznie prawdziwym pozorem ten telegraf pierścionkowy od męża, ale nie przewiduje, że właśnie brak pierścionka ma znaczyć zejście się pierwsze kochanków. Tu p. *Roseraye* z woli autora odgrywa smutnie-komiczną rolę męża okpiwanego najnaiwniej; sam pomaga, a nawet przez naciągnięty zbieg okoliczności wprowadza kochanka do żony własnej. Lecz ona jest jeszcze niezepsuta, i przerażona bojaźnią na widok męża, złamana tą samą naiwną bezstronnością męża, którego kocha przecie, i tylko nudzi się, bo mąż dyplomacyą zajęty wie co się dzieje w Kochinchinie, ale nie co w własnym domu jego — Karolina tedy wzruszona do żywego, każe Albertowi wyjść. I tu byłby już mógł autor zakończyć. Ale nie, szło mu jeszcze o parę sprytnych francuzkich zawikłań. Albert czułością swych słów przemaga, i zostaje; nadchodzi jego matka; Albert chowa się do buduaru. Matka wiedząc o tem, przemawia do Karoliny nadzwyczaj czułemi słowy, i nie wymieniając nazwiska, prosi aby syna ratowała, pisząc do ministra o to miejsce dla niego. Ona do reszty wzruszona, pisze ten list, a Albert wychodzi niepostrzeżony. I jeszcze nie koniec. Stary rozstrzepaniec Favieres, któremu (powiedzmy nawiasem) udało się takim samym być telegrafem bukietowym między innemi dwoma kochankami, tak tam jakoś zakierował, że list Alberta pisany do Karoliny wpadł w ręce męża. Wchodzi w rozpaczy oszukany mąż. Najprzód baronowa mu perswaduje, i przyznaje się do tego listu; lecz Karolina tem wszystkiem wstrząśnionaa jak najmocniej, woli szczerem wyznaniem uzyskać przebaczenie. Mąż przebacza. Niezgrabny Favieres jeszcze raz włazi, aby przez nową niezgrabność mężowi odkryć, że list pisany jest przez Alberta, bo już mąż rozdobruchany, sam jedzie gdzieś na ambasadę, a Albertowi inne stałe przyrzeka miejsce. I dopiero koniec. Najpiękniejsza scena, gdy Karolina, przestraszona rozpaczliwem pożegnaniem Alberta, który jej powiedział, że się zabije, pomału przestrach ten swój udziela matce śmiejącej się z początku. Scena ta nadzwyczaj naturalnie i psychologicznie przeprowadzona.—Co do gry artystów, zadanie ich było najtrudniejsze, bo jak mówiliśmy, dyalogowanie było salonowe, wyższej niejako komedyi. Zachowanie tonu tego bywa najtrudniejsze. Pani *Aszpergerowa* wyznać należy, ton ten zachowała od początku aż do końca, i z prawdziwem mistrzowstwem odegrała wszystkie odcienia swej roli. Pny *Safir* choć znacznie mniejsza, ale nader trudna była rola. Odegrała ją w ogóle wcale nie źle, a w niektórych ustępach nad spodziewanie nawet nasze. Widać, że szczerze pracowała nad swoją rolą. Pan *Kaliciński*, zdaje się nam, że niezupełnie wpadł w właściwy ton swojej roli, ton (powiemy wszakże) przez samego autora nie najlepiej uwydatniony. Rola młodego w pół roztrzepanego, a w pół sentymentalnego, czyli raczej goniącego za sentymentami jak każdy młokos, jest już sama przez się połowiczną. Owoż to roztrzepanie młodzieńcze, ta część jego lekkomyślna za mało się odbijała w scenie czułej z Karoliną, gdy znowu przeciwnie w innych scenach na niej właśnie główny kładł przycisk. Pan *Maleszewski* miał można by powiedzieć najwdzięczniejszą rolę; i w niektórych scenach mianowicie zachował doskonale ton wyższej komedyi, nie dozwalając sobie najmniejszego dodatku. Pan *Hubert* grał słabiej nieco tym razem; przyznać wszakże należy, że nie była to rola stosowna dla niego, i że widoczna była szczera staranność jego w jej odegraniu.

Jeżeli nas ta komedya trwająca do pół do dziesiątej znudziła nieco w końcu, natomiast najzupełniej nam wynagrodziła i do najlepszego przyprowadziła humoru komiczna operetka z francuzkiego pod tytuł.: *Wesele przy latarniach* czyli *Wielki Skarb.* Treść króciutka i nie wielkiej wagi. *Jacques* (pan *Nowakowski)* ma przy sobie siostrzenicę *Kasię* (pna *Micińska)* w której się kocha i, czego nie wie, od niej jest kochany. Lecz są jeszcze dwie młode wdowy we wsi, żądne mężów: *Małgorzata* (pani *Majeranowska*) i *Kunegunda* (pna *Wygrzywalska)*, do których on się także po trosze umizga, i które nie byłyby od tego, by pójść za niego, byle miał więcej majątku, choć go mają za brzydkiego i głupiego. *Jacques* pisze do wuja Maturyna radząc się go; ten mu odpisuje, że pod kasztanem jednym jest skarb ukryty, który mu przeznacza. Lecz Maturyn pisze także do Kasi, aby o pewnej godzinie siądła pod tym kasztanem. Kasia ma być owym skarbem. *Wdowy* dowiedziawszy się o skarbie ukrytym, drą się najzawzięciej o *Jacqua.* Przy kasztanie wieczorem, gdy dzwonek kościelny tętni na pacierz wieczorny, schodzą się wszyscy z latarniami. Rzecz się odkrywa cała, i kochającej się pary wesele odbywają przy latarniach. O ile treść nie wielkiej wagi, o tyle muzyka pełna życia, humoru i lekkiej wesołości. Przewyborny i nader charakterystycznie oddany w muzyce, jest duet obu wdów kłócących się między sobą najzawzięciej. Nie mniej ładny, choć w innym rodzaju, bo pełen melancholijnej harmonii jest śpiew przy odgłosie kościelnego dzwonka, śpiewany naprzód przez pnę *Micińskę*, a potem przez resztę głównych aktorów. Pani *Majeranowska* i panna *Wygrzywalska* odznaczyły się głównie w owym wyżej wspomnionym duecie, który prawdziwe zrobił furore. Śpiewały ślicznie, i zgodność w wykonaniu całości nic więcej nie zostawiała do życzenia. Panna *Micińska*, która (powtarzamy) że ma głosik wcale przyjemny, śpiew ten melancholijny odśpiewała z wielkim wdziękiem. Panu *Nowakowskiemu* główna należy się wdzięczność za ten nowy i tak miły nabytek do repertuarza naszego; bo i on przetłumaczył tę operetkę, a przetłumaczył bardzo dobrze, i sam mając jak wiadomo wielkie zdolności muzykalne, zajmywał się dokładnem wykonaniem całości, i sam przyłożył się do niej nadzwyczajnie starannem, żywem, i pracowitem (jak na wiek jego) odśpiewaniem partyi swojej. Wspomnieć także należy o panu *Smaciarzyńskim* i całej orkiestrze; partya bowiem instrumentalna wypadło bardzo dobrze.

Kochanowski. A że na kamiennym bruku lwowskim niema pola do podobnej pracy, więc daję radę panom braciom na wsi, i jako który może przyczyniłby się do oświaty pięknego w wielu względach naszego ludu, i sam się od nudów zimowych uratował, gdyby jej usłuchał.

Kiedy chłopak dorośnie, trzeba się lękać, aby niezapomniał nauki, które młodziuchną pamięcią pochwycił w szkółce. Prócz tego na wykształcenie serca szkółka taka nie wpłynie. Temuby się zaradziło, gdyby ksiądz, profesor, albo były dziedzic, i jego oficyaliści, w zimowe wieczory, kiedy tyle jest zbytecznego czasu na wsi, spraszali po kilku parobczaków albo i oraz gospodarzy dla większej powagi, do siebie, albo do kancelaryi gromadzkiej, i tam próbowali, czy nie zapomnieli oni tych małych nauk, wyniesionych ze szkółki; mogliby im poddać jakieś wyobrażenia o geografii i podobnych wiadomościach, aby zaczarowany w jednem ciasnem kółku umysł wieśniaczy postawić na jakiej wysokości, zkądby zobaczył świat szerszy, wyższy, aby się podniósł dumą wewnętrzną, jaką napełnia pierś człowieczą każda wiedza. Rzecz ta jest tak jasną, że nierozpisuję się nad nią szeroko; a z pomiędzy pożytków wyliczę tylko ten, że przy takiej nauce najlepiej dałyby się zbadać umysłowe i materyalne potrzeby ludu, i zbliżyłaby go do siebie klasa oświecona — a najbliższy pożytek byłby ten, że zamiast dla zabicia czasu spać albo wlec się do karczmy, upić się, bić i rujnować siebie i rodzinę, stałby się oświeconym włościanem i prawym człowiekiem, któryzna swoją powinność i swoje prawo. A jak sobie przytem postępować wedle usposobienia ludu w ogóle i pewnej gminy, to znają wiejscy panowie lepiej odemnie.

Wpadł mi pod rękę dawniejszy numer *Krakauer Zeitung*, gdzie podane w jednej korespondencyi mojej do Przeglądu zdanie, że nam potrzeba prowincyonalnych szkółek pasiecznictwa oprócz głównej szkoły we Lwowie, jako wiadomość mniej więcej pewną, i nie podano źródła. Tak nie jest; to tylko pewna, że JExc. hr. Namiestnik bardzo jest główną szkołą dla pasieczników we Lwowie zajęty; że pytany o zdanie p. Lubieniecki w jesieni po przejrzeniu stosownych miejsc we Lwowie i najbliższej okolicy, wybrał jedną część z przyłączonej do botanicznego ogrodu realności Czermińskich; i że jest nadzieja przyspieszenia tyle ważnego dla ekonomiki naszego kraju zakładu. Obszerne dzieło p. Lubienieckiego „Nauka pasiecznictwa" jest w druku, ale postępuje zwolna, bo sumienny pisarz z najwybredniejszą skrupulatnością przegląda każdy arkusz, zanim go da pod prasę. Dzieło to jest nader potrzebnem, i oczekują wyjścia jego z łatwo zrozumiałą niecierpliwością.

Część urzędowa.

* *Gazeta Wiedeńska* zawiera rozporządzenie c. k. ministerstwa skarbu z d. 30. grudnia 1858, mocą którego w wykonaniu rozporządzenia §. 19 cesarskiego patentu z 27. kwietnia 1858 (Dziennik ustaw państwa zeszyt XVI. nr. 63) wyznaczają się kasy, w których zacząwszy od miesiąca stycznia 1859 austryackie monety zdawkowe będą wymieniane na żądanie na monetę krajową, jeżeli do wymiany przeznaczona suma w zdawkowej monecie srebrnej wynosi nie mniej jak 40 zł., a w zdawkowej monecie miedzianej nie mniej jak 10 zł. Dla Galicyi wyznaczone są główne kasy we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach.

Zresztą przypomina się wyraźnie, że wymiany te obejmują wszystkie gatunki znajdujących się w obiegu austryackich monet zdawkowych, i że z nich szóstaki srebrne, dwu-, jedno- i półkrajcarówki aż do czasu, w którym każda z nich będzie ściągnięta z obiegu, na mocy §. 12. namienionego cesarskiego patentu mają prawną wartość waluty austryackiej.

Do wypłat, jakie mają według tego uiszczać kasy, mogą być użyte w krajach koronnych poza obrębem Lombardo-weneckiego królestwa ze względem na odstęp 4. cesarskiego rozporządzenia z 30. sierpnia 1858 (Dz. ust. p. zesz. XXXIV. nr. 131) także banknoty waluty austryackiej, a ze względem na odstęp 5. cesarskiego rozporządzenia z 26. grudnia 1858 (Dz. ust. p. zeszyt LIX. nr. 244), także banknoty opiewające na monetę konwencyjną według normy 105 złotych waluty austryackiej po 100 złr. monetą konwencyjną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* GAZETA WROCŁAWSKA pisze: Wiadomości z Serbii wywarły na giełdę wpływ niepokojący. Zmiana w małym kraju owym sama przez się nie zagraża równowadze europejskiej, równie jak zasada prawowitości nie jest związaną solidarnie tak z dynastyą Jerżowiczów jak z dynastyą Obrenowiczów. Wypadki atoli serbskie zaszły w chwili przesilenia, na które z obojętnością spoglądać nie można.

* Jak wiadomo, od czasu pierwszego marca 1858 musiał podróżujący do Francyi za każdym razem przejazdu dawać swój paszport do podpisu; teraz zaprowadził minister Delangle dawną ustawę, według której podpis paszportu przez francuzkiego posła albo konsula jest dostateczny na cały rok.

* GAZETA ROLNICZA donosi z Polski, iż rząd tamtejszy dla podniesienia zwierzostanu krajowego, zamierza zakazać w swych lasach polowania — na czas nieokreślony. Towarzystwo rolnicze podzielając to rozporządzenie, chce również wstrzymać w lasach prywatnych polowania na trzy lata.

* WARSZAWA 29. grudnia. Raty podatkowe i Towarzystwa kredytowego, wymagając nagromadzenia gotowizny, były powodem spadania zboża pod jesień. Po nowym roku spodziewają się niezawodnie podniesienia cen, przeto nie spieszą się też z wyprzedażą. Pszenicę płacą na targu (korzec polski) 6 rś. żyto 3 rś. jęczmień 3 rś.. owies 2 rubli ś.; groch 2 rś., kartofle 80 kop., okowita (garniec) 32 kopijek.

* POZNAŃ dnia 29. grudnia. Ceny zbóż idą w górę; żyto osobliwie poszukiwane na termina późniejsze; zato obrót okowity zwolniał; płacą na miejscu beczkę po 9600% Tral. po $14^{5}/_{12}$ tal.

PESZT dnia 30. grudnia. Jarmark noworoczny na wełnę rokuje być bardzo ożywionym, albowiem kupcy zjeżdżają się licznie ze wszystkich stron. Przed rozpoczęciem jarmarku sprzedane zostały przeszło 2000 cetnarów wełny — najwięcej średniej po cenach 70 do 120 zł. za cetnar.

* OŁOMUNIEC d. 22. grudnia. Przypędzono na targ ogółem 194 sztuk wołów, które nierozprzedano dla braku kupca. Najlepszą sztukę płacono po 95 zł. w. a.

LWÓW. Cena mięsa na miesiąc styczeń 1859 ustanowiona po 13 kr. wal. austr. za funt jeden.

Kronika.

Przyrzekliśmy; trzeba dotrzymać! Przyrzekliśmy wydobyć z roku przyszłego jeden fakt żałobny, i zrobić z niego niejako zarzut nieboszczykowi. Już to takie podobno przeznaczenie każdego zmarłego roku. Za wszystkie nasze odczarowania, za wszystkie nadzieje zawiedzione na nim się mścimy. Tak samo jak z zmarłemi królami. Francuzi dawniej póki miewali królów, mawiali po śmierci jednego z nich: „Umarł król; niech żyje król!" Tak samo po skończonym roku powtarzają wszyscy: Skonał rok stary! niech żyje! Rokowi jak królowi, póki żył wszyscy podchlebiali, bo jedni się bali, drudzy spodziewali czegoś. Ledwie skończył, wszystkie krzyki na niego, a bojaźnie i nadzieje zwracają się do następcy.

Lecz już bez dalszego wstępu przystępujemy do obiecanego faktu. Był to dzień zarazem mroźny i śnieżny, dzień prawdziwie żałobny. I żałoba była, ciężka żałoba w sercach tych, którzy postępowali ulicą ku cmentarzowi wiodącą za trumną posuwającą się pomału po tej ostatniej jaką wszyscy odbyć musimy drodze naszej. Bo za tą trumną szedł ojciec, szła rodzina, szli młodzi przyjaciele i znajomi, a w trumnie wiecznym snem ujęty leżał ledwie z dziecka prawie wyrosły młodzieniec, nadzieja i miłość całej rodziny, w wiośnie życia jak kwiat w pączku niemiłosierną podcięty kosą. Śmierć młodego ma coś w sobie okropnie przerażającego; myśl człowiecza wzdryga się przed tą niesprawiedliwością przeznaczenia, i z wszystkich łez, na jakie patrzeć musimy przez ciąg życia naszego, najboleśniejszemi nam się wydają łzy rodziców nad trupem dziecka własnego. I już trumnę spuszczono do grobu okolonego białym śniegu całunem. Już przebrzmiał ostatni śpiew kapłański. Uroczysta panowała cisza, cisza pożegnania, które to westchnieniem to modlitwą ulatywało za zmarłym ku niebu, temu schronieniu wszystkich naszych boleści i wszystkich nadziei. Grudka po grudce padała z coraz głuchszym łoskotem na niknącą już z przed oczów trumnę. Jeszcze nie przebrzmiał stukot ostatniej grudki, gdy nagle ciszę przerwał hałas niesforny, tłumny, wrzaskliwy. Idący w cichem zamyśleniu ku drzwiom cmentarza podnieśli z przestrachem spuszczone oczy. U drzwi cmentarza ścisk, gwar, wrzawa, jakieś zbiegowisko i bójka prawie. Tłum różnorodny okryty łachmanami, pijany po większej części, złożony z mieszkańców wszystkich zaułków, i wszystkich najciemniejszych podwórz, piwnic i szynków otacza wychodzących, wciska się pomiędzy nich, i wstępnym do nich zabiera się bojem. To nie są ubodzy proszący jak zwykle o jałmużnę przy drzwiach cmentarnych, którym też jej nie odmówi żadna najuboższa rodzina, gotowa ostatni oddać grosz proszący niejako w imieniu tych już na zawsze zamkniętych ust o ostatnie wspomnienie pogrzebowe w pobożnej modlitwie wyrzeczone. To jest ta tłuszcza próżniacza, której każde zgromadzenie ludzi jest widowiskiem i spekulacyą zarazem. To jest ich wyprawa na świece pogrzebowe, z jakiemi zgromadzeni wychodzą z cmentarza. Jeden przez drugiego, bijąc się i lżąc nawzajem ostatniemi słowy, z szyderczą prożbą o groźbę graniczącą na ustach, pchają się w środek zgromadzenia, i na gwałt wydzierają te w kawałki już pogruchotane świece, zanim się dostaną w ich ręce. I to nie przypadek, jaki tym razem zdarzył się tylko! O nie! To już taki obyczaj przy bramie cmentarzowej, który tym razem tem boleśniej uderzył, że wszyscy chcieli, by uroczystem milczeniem poszanować ojca i rodzinę tak srodze dotkniętych. Niema pogrzebu, z któregoby wyjść można nieprzebywszy tej koniecznej napaści. Wszakże nikomu z obecnych nie idzie zapewne o lichą świecę; rad każdy, jeżeli z tego gwaru i tłumu wyjdzie nieposzturkany i nieposzarpany, bo i to się często zdarza. A przecież okropny to, oburzający obyczaj, któremu zapobiedz by należało, bo mimowolnie każdemu sprawia wstyd, jakby i na niego spadała ta część poniżenia moralnego, jakiem podobna scena jest napiętnowana. Zbawiciel wypędził przekupniów ze świątyni bożej. A cmentarze nasze nie sąż to także świątynie po ziemi naszej rozrzucone, w których to właśnie Bóg i wieczność odezwą się najczęściej i najwcześniej w sercach ciężko żałobą przygniecionych? A stokroć gorsza od przekupniów ta zgraja, bez czci i uczucia wydzierająca zdobycz, która ledwie na kieliszek trującego moralnie i fizycznie alkoholu wystarczy?

Nastroiliśmy ton naszej kroniki na tak (by się szczerze wyrazić) liryczną nutę, że trudno nam teraz przyjść na jaką nutę weselszą, której się właściwie czytelnicy nasi mają prawo spodziewać około trzech króli. Ale niech ta żałobna z przeszłości dobyta nuta posłuży za memento mori, którego i w czasie najpustszej wesołości niegodzi się zapominać. Wszakże Egipcyanie, jeżeli się kronikarz nie myli w swych historycznych wiadomościach, przy swoich bankietach nieboszczyków stawiali żywym przed oczy.

Z tego tedy wypływa, że tym razem przemilczemy o zapustnych wiadomościach i nadziejach, aby ten przechód nasz nie wydawał się nadto z pieca na łeb; dodamy więc tylko parę wiadomostek neutralnych i limoniadowych niejako, by nadto rzutnym przeskokiem nie rozdrażniać za bardzo nerwy naszych czytelników.

Powiemy tedy najprzód, że zapowiadają na styczeń mrozy nadzwyczajne, ale to takie, o jakich się ani śniło naszym najmędrszym meteorologom. Dziennik Sun, życzymy mu za to by się na nim sprawdziło przekleństwo o prorokach, zapowiada że tegoroczny styczeń będzie mroźniejszy od najpamiętniejszych zim w r. 1795 i 1814. D. 13 i 17 mają być punktami kulminacyjnemi tej zimowej operacyi, która ma nas operować aż do końca miesiąca. Cała będzie w tem sztuka, aby się jak najprędzej i w jak najlicznejszem towarzystwie zebrać w sali balowej; przy ścisku i tańcu ciepło przecie będzie. Jako drugą prezerwatywę radzimy.. kochać się. Powiadają doświadczeni, że miłość ma najwięcej w sobie ciepliku. Ciepłomierz przyłożony do kochającego serca pęka, rozsadzony kolumną żywego srebra wybiegającą na wierzch

Choć to nas blisko nie obchodzi (taka wiadomość jest właśnie jak mówiliśmy, nam teraz potrzebna bo lemoniadowa) powiemy jeszcze, że w Wiedniu zabierają się tego roku do balów sławiańskich w salach Zofijskich. Między te bale ma się także zakręcić bal węgierski, zapewne dla tego, że Węgrzy się wkręcili geograficznie także między Sławian. Ciekawi jesteśmy, czy i Polacy wystąpią tam także z jakim balikiem?

A ponieważ mowa o Sławianach, zakończymy dzisiejszą kronikę wiadomością poważniejszą, o naszym p. Henryku Sucheckim, który był u nas pierwej, a teraz jest w Pradze profesorem języka i literatury polskiej. Owoż Towarzystwo naukowe czeskie mianowało go swoim nadzwyczajnem członkiem.

A więc jeszcze nadzwyczajny gratis dodatek. Węgierska akademia nauk i umiejętności, na ostatniem swem posiedzeniu uroczystem, wybrała p. hr. Montalemberta członkiem honorowym. P. Montalembert jest wprawdzie Francuz, ale niezawadzi pamiętać, że był czas, w którym się ujmówał serdecznie za nami.

Przyjechali do Lwowa od d. 1.—3. stycz.

PP. Stanecki W. z Kowalówki, hr. Borkowski A. z Winniczek, Melbachowski W. z Oleksiniec, Korytko E. z Piadyk, br. Sobolewski z Rosyi, Dwernicki A. z Stanisławowa, hr. Dzieduszycki A. z Uhelny, Klimkiewicz J. z Brusna, Pohorecki F. z Cichobuża, Wiesiołowski A. z Sokala, Sobański P. z Krakowa, Osuchowski L z Teleśnicy, Kopczyński J. z Krakowa, Fruhwirth F. z Sokala, br. Hagen G. z Wielkich óczy, Zadurowicz J. z Czerniowiec. Zieliński W. z Paryża, Horodyski T. z Krogulca, Jabłonowski A. z Rawy, Rupert J. z Krakowa, Rylski H. z Dłużniowa, Hausknecht G. z Tarnopola, Głogowski A. z Bojańca, hr. Koziebrodzki Wł. z Rączny, Rubczyński A. z Stanina, Rozwadowski E. z Hładek, Rozwadowski W. z Nowosiółki.

Wyjechali ze Lwowa od d. 1.—3. stycz.

PP. Winnicki T. do Derewlan, Żurakowski A. do Horbacza, br. Brückman H. do Wołoszczy, Berezowski H. do Wodnik, Jabłonowski A. do Rawy. Kotkowski Wł. do Czerlan, Kastory L. do Szczerca, Krajewski N. do Czech, Mysłowski A. do Koropca, Ośmiałowski S. do Janczyna, Tehorznicki K. do Nadyb, Raczyński A. do Korowicy, br. Brunicki J. do Stryja, hr. Bobrowski K. do Kijowca, hr. Dzieduszycki A. do Miłatycz, Osuchowski L. do Teleśnicy, Niesiołowski A. do Sokala.

Kurs Lwowski z d. 3. stycz 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	73
Dukat cesarski	4	76
Rosyjski pół-imperiał	8	23
Rosyjski rubel srebrny	1	58
Pruski talar kur.	1	50
Polski kurant i pięciozłotówka	1	18
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	82	7
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	69
Pożyczka narodowa } bez kuponu	84	56

Kurs Wiedeński z dnia 4. stycz.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	84	70
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	83	90
detto $4^{1}/_{2}$% za 100 złr.	—	—
detto 4% za 100 złr.	—	—
detto 3% za 100 złr.	—	—
detto $2^{1}/_{2}$% za 100 złr.	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	—	—
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	—	—
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 złr.	—	—
Akcye banku narod. za 1000 złr.	994	—
„ tow. kred. na 200 złr.	240	—
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr.	518	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr.	—	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	99	75
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 złr.	77	—
„ Salma za 40	41	50
„ Pallfyego za 40	38	25
„ Clarego za 40 złr.	37	80
„ St. Genois za 40 złr.	38	37
„ Windischgrätza za 20 złr.	24	10
„ Waldsteina za 20 złr.	26	75
„ Keglevicha za 10 złr.	15	60
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	86	—
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	14	72
Hamburg za 100 mark. banko	76	35
Londyn za 1 ft. szterl.	101	75
Medyolan za 300 lire austryackich	99	50
Paryż za 300 franków	40	45
Dukaty austryackie %	4	79
Korony	13	87
Srebro	—	--

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu d. 29. grudnia.	40.	4.	87.	53.	52.
W Pradze „ „	2.	70.	79.	60.	24.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.